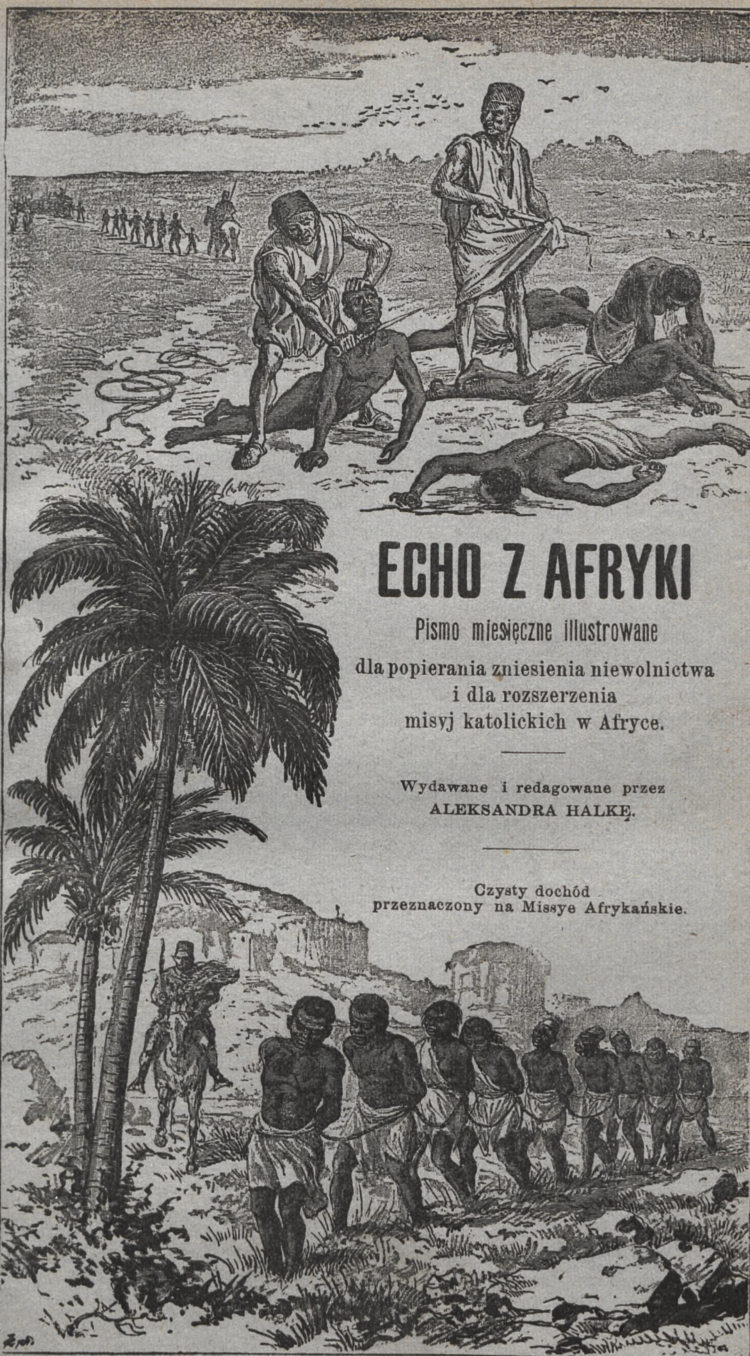
Nr. 8. Sierpień, 1896 r. Rok IV.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty, 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3: Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 7 lipca 1896).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Pani Ludwika Morgot z Poznania na wykup **Ludwika Pawła** 30 złr.; przez WW. OO. Karmelitów bosych w Czerny 28 złr.; razem 58 złr.

Chleb św. Antoniego: od Antoniny Sławińskiej 2 złr.; w skarbonce w kancelaryi w Krakowie 62 ct.; razem 2 złr. 62 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **60 złr. 62 ct.**

Ogólna suma: **1455** złr. **25** ct.

Nadesłane przesyłki: X. Ignacy Górski z Kamienicy marki pocztowe; od WW. PP. Benedyktynek ze Staniątek różańce, szkaplerze, obrazki i t. d. w większej ilości.

Dopłaty do „Echa“: X. Górski z Kamienicy 38 ct.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera

dla Misyj afrykańskich i Dzieła uwolnienia niewolników.

Kierowniczka jeneralna przybyła d. 16 czerwca do Tryestu w celu urządzenia wielkiego Bazaru na dochód dzieła antiniewolniczego Misyj afrykańskich i dla porozumienia się w tej sprawie z paniami należącemi do komitetu, które też zgromadziły się licznie na stacyi kolei dla jej powitania. Tegoż samego wieczora urządzono w sali Zgromadzznia św. Justyniana u oczyste przyjęcie dla jej uczczenia. Obszerna sala i przyległe pokoje były przepełnione wyborowem towarzystwém tak arystokratycznych jakoteż mieszczańskich rodzin katolickich Tryestu. Pani Łucya Birti przedstawiła obecnym hr. Ledóchowską, która krótkiem przemówieniem podziękowała serdecznie zgromadzonym za życzliwość dla Misyj. Wielebny proboszcz di Roiano, Don Gius Jurizza w pięknej swej mowie, zastosowanej do danej chwili, podniósł znaczenie miłosierdzia chrześciańskiego w ogólności, wezwał gorącemi słowy obecnych, by brali udział w tej wzniosłej sprawie, dążącej do zniesienia niewolnictwa w Afryce. Pani Carbonetti swą mistrzowską grą na fortepianie zachwyciła słuahaczów. Kilku młodych dyletantów oddeklamowało dramat afrykański p. t.: „Rè Msinga del Camerun“ (Król Msinga z Kamerunu). Ta użyteczna i piękna zabawa zrobiła pamiętne wrażenie i zjednała wielu dla sprawy Afryki. We środę w tejże samej sali miało miejsce nadzwyczajne posiedzenie, obradujące nad kwestyami misyjnemi. We czwartek hr. Ledóchowska zrobiła małą wycieczkę do Capodistria, by odwiedzić kanonika Mons. Bonifacego, wielce życzliwego sprawom misyjnym. Oby ta wizyta i gorące poruszenie kwestyi antiniewolniczej w Afryce rozżarzyło serca naszych mieszkańców, by coraz więcej wspierali dzieło, w którem tak widoczne jest działanie Boskie.

Mniejsze wiadomości misyjne.

Odjazd misyonarzy. Dnia 11 maja po południu odjechali do Kamerunu parowcem „Gertruda Woermann“ Ojcowie Pallotyni Müller i Eberwein, Bracia Ulrich i Hierl. Ojciec König (który przeszłego roku przyjechał dopiero) zachorował niebezpiecznie w Kribi. O Eckmann umarł w Edei, O. Fryderyk Walter wylądował w Hamburgu dla leczenia się w Niemczech. Wiel O. Vietor, prefekt nasz, spracowany ogromnie. Brak więc niezmierny misyonarzy, lecz wyjazd tych księży był konieczny. Dnia 14 maja pojechali do Southampton OO. Trapiści: Pius Kohl, 6 postulantów Trapistów, 17 Sióstr, pomiędzy niemi kilka Dominikanek. Te przesiędą się w Southampton na inny parowiec i 16 maja popłyneli do Natalu, aby działać w misyach Kaffrów, których punktem środkowym jest Opactwo Trapistów w Marianhill. Skutki pracy tego opactwa są prawdziwem dziełem cywilizacyjnem, stworzonem przez Kościół katolicki w Afryce.

Z Hartmann Hillu donosi O. Andrzej Hartmann bratu swemu proboszczowi w Koppl przy Salzburgu, że musi wyruszyć jako kapelan wojskowy i tłomacz w wojnie Anglików z Matabelami. Pastorowie protestanccy ofiarowywali także swoje

ECHO Z AFRYKI

Sierpień 1896. Rok IV. Nr 8.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Praktyczne wskazówki dla ofiarodawców na rzecz Misyj Afrykańskich.

W dalszym ciągu tychże wskazówek dodać winniśmy, że często bardzo Misyonarze afrykańscy odnoszą się do nas listownie, przedstawiając także swe niezbędne potrzeby, jakiemi są: ornaty, stuły, alby, komże, obrusy i drobna bielizna, służąca do ofiary Mszy św. Przypominamy zarazem o przedsiębiorstwie wina muszkatowego, którego dochód stanowi główne źródło zasobów materyalnych dla Zgromadzenia WW. SS. Misyonarek, utrzymujących tym środkiem setki szpitali, schronisk dla sierót i pobożnych zakładów. Polecamy także pamięci łaskawych Czytelników rozpowszechnienie „Echa z Afryki“, z którego dochód czysty obraca się na potrzeby misyjne. Te krótkie artykuliki nie wypowiadają dostatecznie wszystkich potrzeb misyjnych, ale miłosierdzie chrześcijańskie widząc w biednych czarnych swych braci i synów Zbawiciela świata, odkryje jeszcze tysiąc sposobów, by przyjść z pomocą najbiedniejszym z biednych w Afryce. Łączmy się zatem ściśle w za-

biegach naszych, by ich pozyskać dla wiary Chrystusowej, dla tryumfującego sztandaru Krzyża św., wreszcie dla postępu prawdziwej cywilizacyi — nie szczędźmy trudów i poświęceń, by wyjednać dla królestwa Bożego tę nieszczęśliwą ziemię, a hasłem naszem niech będzie: „Wszystko dla Boga i odrodzenia Afryki!“

Wiadomości bieżące z Misyj.

Towarzystwo misyjne z Lyonu.

Wybrzeże Kości Słoniowej zachodniej Afryki.

Wielki Bassam, 24 marca 1896.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Nieskończenie jestem Panu wdzięczny za nadesłane 400 franków przeznaczone na pierwsze potrzeby naszego tu ustalenia. Z równą pociechą dowiedziałem się, że na wykup dzieci pogańskich i przygotowanie ich do Chrztu św. przysłałeś Pan 766 fran. 50 cent. Myśmy też wykupili dotąd jednego siedmioletniego chłopczyka, nie umiejącego żadnego miejscowego narzecza; upłynie dosyć czasu, nim go przygotujemy do Chrztu św. Dotąd jesteśmy jeszcze bez kościoła i domu; ten, który miałem nająć lub kupić, sprzedano żydowi za 12.000 franków, zamówiłem więc inny w Europie, który będzie kosztował 15.000 franków. Tymczasem urządziłem kapliczkę z desek 20 m. długą a 6 m. szeroką, w której za pięć lub sześć tygodni odprawię Mszę św. dziękczynną. Co tylko wróciłem z podróży, podjętej w celu odwiedzenia Wiel. Ojca Bonhomme'a, który już się ustalił w Memni w odległości 70 kilometrów od Wielkiego Bassam'u. Zaś do Alepe od Wybrzeża jest około 50 kilometrów. Rzeka najbliższa jest spławna, ułatwiająca komunikacye statkami i ciężko naładowanemi galarami. Z Alepe do Memni trzeba iść pieszo; dla konia lub osła droga nie jest możebna. Olbrzymie lasy, których wierzchołki drzew wznoszą się majestatycznie ku niebu, za silniejszym powiewem wiatru łamią się ze starości, droga więc jest zatamowana gałęziami, tworzącemi jakoby drabiny, po których spinać się trzeba. Po dwóch godzinach takiej męczącej pielgrzymki, czując się bardzo znużony, pytałem różnemi językami moich towarzyszy, jak daleko jeszcze do Memni? Niestety nie rozumieli mnie, ale się domyślili, że chciałbym wypocząć i zaspokoić pragnienie. Upatrzywszy miejsce w któremby można odetchnąć orzeźwiającem powietrzem, kazali mi usiąść, a sami oddalili się; wkrótce wrócili w towarzystwie 4 innych murzynów, niosących w wielkiej wysuszonej tykwie wino palmowe. Wszyscy pili, jeden po drugim, nie myśląc wcale o mnie. Pytałem sam siebie, kiedy przyjdzie kolej na mnie? Gdy się już obdzielili, podano mi wino. Jest bowiem zwyczajem miejscowym, by ten, który napój ofiaruje, pił pierwszy na dowód, że nie podaje rzeczy zatrutej. Nieco wzmocniony winem i wypoczynkiem idę dalej; godzina 6 zaczyna się zciemniać, droga staje się coraz trudniejsza, na domiar złego czeka nas przebycie bardzo wyniosłej i spadzistej góry, na szczyt której dostajemy się jak dzieci na czworakach. Tak wycieńczony i bezsilny ujrzałem się nakoniec za minut

kilka w Memni. Tu zastałem Wiel. Ojca Bonhomme siedzącego pod werandą na skrzyni, odmawiającego brewiarz przy bardzo słabem światełku. Radości naszej nie jestem w stanie opisać, musiała być niezwyczajna, skoro cały dziedziniec w mgnieniu oka napełnił się ludźmi, dzielącymi rozrzewniające powitanie nasze; może być, że prosta ciekawość widzenia ludzi białych spowodowała to zbiegowisko, które robiąc swoje uwagi nad nowo przybyłym misyonarzem białym rozeszło się nareszcie. My zaś pozostali pod werandą mającą 2 metry długości i 50 centym. szerokości, gdyż w mieszkaniu Ojca jeden tylko człowiek pomieścić się może. We wszystkich prawie osadach Wybrzeża Kości Słoniowej w Memni znajduje się jedna ulica zabudowana w prostej linii z obu stron domkami; za każdą chatką jest mniejszy lub większy dziedzińczyk i w takiej to chatce jest mieszkanie misyonarza, złożone z dwóch pokoików, każdy dwa metry długi a 1 metr 40 centymetrów szeroki; w jednym mieści się łóżko Ojca, w drugim są skrzynie z bielizną i żywnością, oraz sypialnia kucharza i trojga dzieci. Wprawdzie król ofiarował nam 300 metrów ziemi i na tym obszarze budujemy domy mieszkalne w następujący sposób: wbija się gęsto kołki drewniane w ziemię, łączy się takowe poprzecznemi listwami i wylepia wewnątrz i zewnątrz wilgotną ziemią, dach pokrywa się gałęziami palmowemi. O drzwiach i oknach trudno myśleć, bo żaden murzyn zrobić ich nie umie; Ojciec sam chce to urządzić z kilku pak, które posiadamy. Kościółek ma być w ten sam sposób zbudowany. Gdybyśmy mieli środki, sprowadzilibyśmy deski z Europy, lecz niestety jesteśmy tak biedni, że zaledwie żyć możemy. Przecież ufając w niewyczerpaną Opatrzność Boską i pomoc dusz pragnących szczerze królestwa Jego na ziemi, polecamy to ewangeliczne ubóstwo nasze modlitwie Sodalicyi św. Piotra Klawera, gotowi na wszystko, co w tej sprawie Boskiej ponieść jeszcze będziemy musieli.

Najpokorniejszy i wdzięczny sługa w Panu
M. Ray m. a., S. m. a.

Towarzystwo misyjne św. Benedykta.

St. Maria w Dar-es-Salaam 7 kwietnia 1896.

Łaskawy Panie Redaktorze!

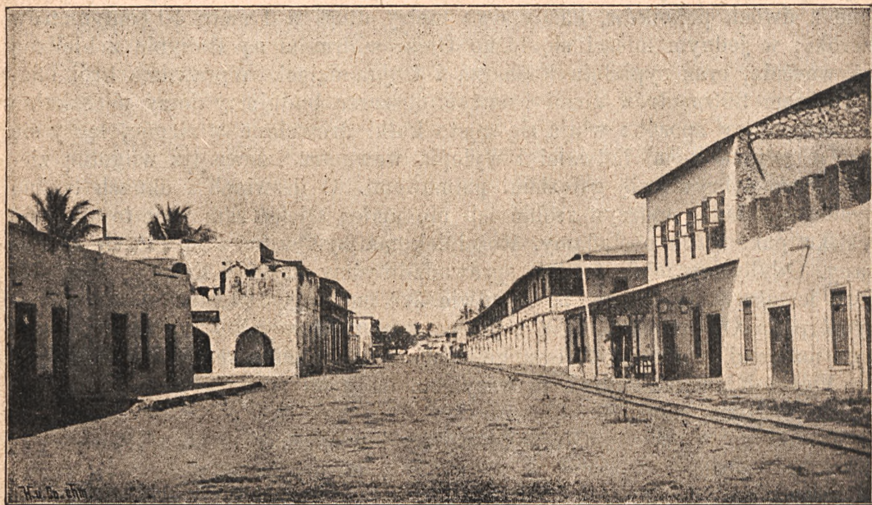
Od kilku miesięcy dostajemy „Echo z Afryki“, dzięki wielebnemu O. Maurycemu Hartmanowi. Z tych kilku numerów nie trudno było poznać gorące zajęcie się i niestrudzoną działalność czcigodnego Pana na polu misyjnem. Z tego też powodu postanowiłam zapoznać Pana z naszą misyą, i polecić ją Jego pieczy i łaskawości.

Dom macierzyński Sióstr misyjnych św. Benedykta znajduje się w St. Ottilien-Emming, poczta Türkenfeld, Bawarya górna. Działamy tu od roku 1890 w apostolskiej prefekturze Zanzibaru południowego, obejmującego wielką część niemieckiej Afryki wschodniej. W r. 1888 cztery nasze Siostry założyły klasztor św. Scholastyki w Pugu. Jedna z nich wkrótce umarła, w rok potem druga powrócić musiała do kraju dla braku zdrowia, a 13 stycznia 1889 r. arabskie hordy wojenne napadły na spokojne osady sług Bożych i zamordowały Siostrę Martę przed ołtarzem, gdzie się znajdowała

z małem dzieckiem murzyńskiem, domy popaliły, a pozostałą ostatnią zakonnicę S. Benedyktę zabrali do niewoli, skąd wykupiono ją po 11 miesiącach.

Obecny nasz klasztor pod nazwą Córek św. Benedykta liczy w tej chwili 11 Sióstr, znajduje się w Dar-es-Salaam, stolicy niemieckiej Afryki wschodniej, tuż nad portem. Wychowanie dziewcząt jak i kobiet pogańskich, pielęgnowanie chorych w szpitalu i po za szpitalem, rozmyślanie, officyum, śpiew choralny — oto są dzienne zajęcia nasze.

Liczba sierót w naszym zakładzie dochodzi 80; są to dzieci różnych plemion przez nas przeważnie z niewoli wykupione. Nieraz jednak rząd powierza nam je po ukończeniu szczęśliwem wojny, jak naprzykład w r. 1894 po wojnie, jaką prowadził gubernator baron Schele z Wahehe'm.



Główna ulica w Dar-es-Salaam.

Często przeglądając arabskie żaglowe łodzie znajduje się murzyńskie dzieci porwane i ukryte przez Arabów w celu sprzedania ich jako niewolników. Naturalnie w takich razach rząd zabiera te nieszczęśliwe stworzenia i oddaje je naszej misyi. Biedne dzieci są ogromnie wygłodzone, zmęczone i chore. Niektóre z nich przychodzą do siebie przy starannem pielęgnowaniu, ale wiele nosząc w sobie zaród śmierci z zagłodzenia, opuszcza tę ziemię, by pozyskać Niebo, przyobiecane duszyczkom wodą Chrztu św. oczyszczonym.

Dzieci z różnych plemion mówią różnemi dyalektami. Ale z zadziwiającą szybkością przyswajają sobie uzywany tutaj dyalekt Kiswahili. Wielkiej jednak cierpliwości i pracy potrzeba na to, aby je do porządku i czystości przyzwyczaić. Wiadomości elementarne pojmują równie dobrze, jak dzieci europejskie, a do robót domowych i w polu są wcale zgrabne. Przebywające tu 3 lub 4 lata są dla nas prawdziwą pociechą. Okazują się bardzo przywiązanemi do religii św.

Raz zdarzyło się, że nowo ochrzczona dziewczynka uciekła od nas i nie można jej było skłonić do powrotu. Zdarzenie to zmartwiło bardzo jej towarzyszki; jedna z nich, pisząc do przyjaciółki swojej, przesiedlonej do innej stacyi misyjnej, tych słów użyła: „Ewa, która teraz ochrzczoną została, uciekła. Mama przeorysza ona ją szukała i przyprowadziła ją napowrót. Siostra nauczycielka uczyła Ewę i napominała ją bardzo, ale daremnie. Po dniach niewielu Ewa powtórnie uciekła. Mama, ona jest smutna zupełnie, bo Ewa opuściła religię naszą“.

Inna dziewczynka, którą nam rodzice oddali dobrowolnie na wychowanie, zachorowała niebezpiecznie. Ojciec nie chciał ustąpić, dopóki jej nie



Cztery garncarki z Dar-es-Saalam.

odebrał. Przyrzekł jednak, że jeżeli wyzdrowieje, przyprowadzi ją napowrót do misyi. Nie dotrzymał jednak słowa. Wszelkie prośby i upomnienia okazały się daremnemi. Ponieważ dziecko to było już ochrzczone, dokładałyśmy wszelkich starań, aby je módz odzyskać.

Dwie Siostry nie wahały się podjąć w tym celu uciążliwej czterotygodniowej podróży do domu rodziców tego dziecka. Przed tą wyprawą powiedziałam dzieciom zajętym w szwalni, aby odmówiły różaniec z prośbą o powrót Alojzy — tak się nazywała dziewczynka. W czasie różańca mała Marya odzywa się naraz: „Basi, Aloysia atarudi“. (Dobrze, Alojza ona wróci). I rzeczywiście mała nie została zawiedzioną w swej ufności. Gdy nad wieczorem obydwie Siostry powróciły, przyprowadziły z sobą upragnioną i oczekiwaną Alojzę.

Dzieci bawiące się w ogrodzie zobaczyły ją z daleka i zawiadomiły wszystkich o tem, a same podążyły naprzeciwko niej. W jednej chwili znajdowała się Alojza w objęciach dziewczynki jednej, a reszta skakała wesoło w koło nich.

Z równą radością przyjmowane są nowo przybyłe dzieci. Jedna ze starszych dziewczynek bierze zaraz w opiekę zdziwioną i oniemiałą swoją siostrzyczkę.

Na wstępie zaraz idzie do beczki z wodą i pod nożyczki. Po obmyciu dostaje koszulę i sukienkę. Następnie opiekunka stara się o talerz i łyżkę. Pierwsze starania odnoszą się do ciała. Ale i o stronę duchową starsze dziewczynki niemniej dbają, starając się dać jak najlepszy przykład. Każda z nich zabiera młodszą do kościoła i uczy klęczeć i przeżegnać się.

Gdy dzieci posiadają już potrzebne wiadomości, przyjmują Sakrament Chrztu św. Następnie wiadomości te uzupełnia się, rozszerza dla przygotowania czarnych uczennic do przyjęcia Sakramentów Spowiedzi i Komunii św. Zeszłego roku w Białą niedzielę przystąpiło dziewięć dziewczynek do pierwszej Komunii św. W tym roku będzie ich może pięć — i pięć nowo ochrzczonych kobiet.

Dziewczynki nasze, mogące wyjść za mąż, poślubiają chłopców z zakładu sierót, kierowanego przez OO. Benedyktynów i w ten sposób powstają chrześciańskie rodziny w dosyć znacznej liczbie, a mieszkania ich znajdują się w pobliżu klasztoru.

W roku zeszłym przeszło 100 dzieci było w naszym szpitalu; choroby wszelkie rozwiłały się wskutek głodu, nie mogąc ratować życia ich ciała; szczęśliwe byłyśmy ratując ich dusze; wszystkie przyjęły przed śmiercią Chrzest św. Piętnaście osób dorosłych przyjęło także Chrzest św. w naszym szpitalu i pomarły wkrótce potem. Prócz szpitala mamy jeszcze salę, w której udzielamy pomocy 40—50 osobom dziennie. Nieraz też jesteśmy proszone, aby odwiedzać chorych w mieście. Tak też przyszły raz dwie Siostry do nędznej chaty. W niej leżał nieszczęśliwy spuchnięty człowiek, cierpiący na wodną puchlinę, nie miał własnego łóżka, ale pożyczoną *kitandę* (rodzaj łoża sporządzonego z plecionki napiętej na ramach, opartych na czterech nogach). Pewnego dnia i to łożysko zabrano mu. Leżał więc na ziemi bez pomocy i ratunku. Prosił bardzo, aby go wziąść do naszego szpitala, przyniesłyśmy kitandę, ale nie miałyśmy ludzi, aby jego przenieść. Wielu ich stało na drodze, lecz żaden nie chciał przenieść chorego, coby mogło było zająć 10 minut czasu. Po małej nauce, wyrzucającej im brak litości, popatrzyli jeden na drugiego, ale żaden się nie ruszyl.

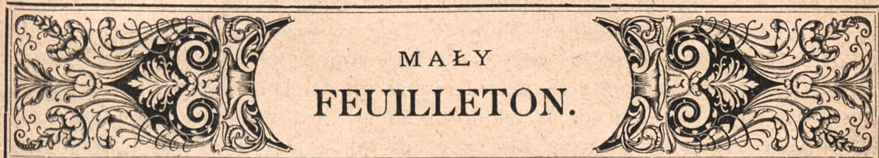
Wtedy Siostry zebrawszy wszystkie swe siły, uniosły tego człowieka, którego ciężar z powodu puchliny wodnej był ogromny. „Przykład działa“ sprawdziło się to i w tym wypadku. Kilku ludzi zbliżyło się, by im przyjść z pomocą i w ten sposób spełnilo się gorące życzenie chorego. Ale już następnej nocy powołał go Pan do siebie; poprzednio przyjął Chrzest św.

Nie potrzebuję zdaje się zapewniać łaskawego Pana, że misya w Afryce wschodniej połączona jest z wielkiemi trudnościami. Na murzyna, z natury już dosyć obojętnego w rzeczach wiary, działają szkodliwie wpływy rozszerzonego tu muzułmanizmu. Nieraz widzimy ze smutkiem zniweczenie najpięk-

niejszych nadziei, udaremnienie usiłowań kilku miesięcznych — i dusze, nad któremi pracowało się z takim trudem, dążące do zguby. Jest to może najcięższy krzyż w życiu misyonarzy. Proszę więc, aby czcigodny Pan wraz z całą Sodalicyą modlił się za naszą misyę, by światło łaski Bożej zwyciężyło jak najprędzej panujące tu ciemności.

Polecając też misyę naszą pomocy materyalnej i szerokiej działalności łaskawego Pana, kreślę się z najgłębszą czcią uniżona

Siostra M. Julianna, Przełożona O. S. B.



Misya nad Wybrzeżem Złotem.

Według sprawozdania O. M. Alberta, streszczonego przez P. S.

Wybrzeże Złote odkryte zostało w r. 1339 przez Portugalczyków, którzy osiedliwszy się tamże, urządzili stacye handlowe, a dla obrony przeciwko wojowniczym mieszkańcom kraju, zbudowali warownie, stojące dziś jeszcze, które nadają Wybrzeżu Złotemu oryginalny wygląd, odróżniający go od wszystkich kolonij wchodniej części Afryki. Wkrótce potem przybyli do Wybrzeża Złotego misyonarze w celu szerzenia tamże wiary Chrystusowej. Ofiary ich i trudy uwieńczone zostały dobrym skutkiem, bo niezadługo utworzyły się chrześciańskie gminy, rokujące najpiękniejsze nadzieje. Długie lata pracowali tam słudzy Pańscy, straszna jednak febra, panująca na tem niegościnnem Wybrzeżu, jak również prześladowanie ze strony pogańskich mieszkańców wstrzymały działalność misyonarzy. Gdy Wybrzeże Złote zdobytem zostało przez Holandczyków, a Portugalczycy usunąć się musieli z drogo okupionej posiadłości, życie katolickie zgasło w tej części Afryki. Gminy bez kierunku księży, wiara Chrystusowa bez dźwigni i pożywienia duchowego zamarła, a lud oddał się znowu obyczajom pogańskim. Na wpół stłumione ślady chrześciaństwa, przed paruset laty kwitnącego, dziś jeszcze istnieć nie przestały. W osieroconem przez cztery wieki Wybrzeżu Złotem, dzięki Towarzystwu Misyjnemu Lyońskiemu, praca apostolska od r. 1881 na nowo podjętą została. Ojciec Moreau, misyonarz rozpoczął swe dzieło w najskromniejszych warunkach. Wielkoduszni wysłańcy dobrej nowiny osiedlili się w nędznych chatach. Nie mając miejsca stosownego dla odprawienia Mszy św., musiano walczyć z wielkiemi trudnościami. Nadto klimat zabójczy Wybrzeża Złotego, położonego pod 5—6 stopniem, należy do najniezdrowszych okolic Afryki. Wody źródlanej niema wcale, deszczowa zaś przechowywana w cysternach, psuje się i staje przyczyną różnych chorób. Wielu misyonarzy zmarło z powodu niezdrowego klimatu. W r. 1895 straciliśmy czterech dzielnie pracujących Ojców i dwie Siostry; trzech misyo-

narzy wysłano do Europy dla poratowania zdrowia. Wobec tych trudności walka przeciw wpływom fetiszów jest także dosyć ciężka. Murzyni w każdej potrzebie udają się do nich po radę, za którą hojnie wynagradzać muszą, ich więc interesem jest paraliżować wszelkie usiłowania misyonarzy, szkodząc im kłamliwemi wieściami, otwartym gwałtem, a nawet godząc na ich życie środkiem powolnej trucizny. Dzielni krzewiciele wiary św. przetrwali wszystko, ufność swą złożyli w Panu i dziś już są wynagrodzeni.

Pewnego razu przyszedł do stacyi z odległej strony sędziwy murzyn, chcąc się z Ojcem widzieć. Na zapytanie, czy jest chrześcianinem? odpowiedział: tak, jestem chrześcianinem. — Czy masz wiarę prawdziwą? Mam ją. — Czy wierzysz także w Maryą? Tak, wierzę w Maryą i czczę Ją jako Matkę Jezusa Pana naszego. — Wtedy starzec podał Ojcu rękę i rzekł: Teraz i ja wiem, że jesteście prawdziwymi głosicielami wiary Chrystusowej. Posłuchaj mnie mój Ojcze. W młodości mojej, zostawszy niewolnikiem Arabów, poznałem ludzi białych, którzy czcili także Maryę. O! byli to dobrzy ludzie, uczyłem się tam katechizmu i miałem przyjąć Chrzest św. Pan mój nie chciał na to pozwolić i sprzedał mnie w odległe strony przyjacielowi swemu. U tego służyłem długie lata, pamiętając zawsze o dobrych białych ludziach, których w tamtej okolicy wcale nie było. Po śmierci mego pana zostałem uwolniony dla podeszłego wieku; wróciłem do kraju mego i posłyszawszy, że tu jesteście, przychodzę z ufnością, że w końcu spełnią się pragnienia moje i otrzymam od was chrzest św. — Tak się stało. Starzec ten był pierwszym chrześcianinem na Wybrzeżu Złotem, jakoby spuścizną chrześciaństwa z czasów portugalskich. Ówcześni bowiem chrześcianie mieli wielką cześć dla Matki Bożej, zwali ją Santa Maria del Popolo, a zwyczaj palenia lampki w sobotę na Jej cześć przechował się po dziś dzień (niestety) dla pozyskania względów Fetiszów!

W okręgu Wybrzeża Złotego jest obecnie jeden kościół (w Elmenie) i 14 stacyj misyjnych pod kierownictwem pięciu księży i dziewięciu katechetów. Dziewiętnastoma szkołami zarządzają świeccy kierownicy szkół. Blisko 2.200 uczniów i uczennic liczą zakłady misyonarzy. Dotąd na Wybrzezu Złotem pracuje 17 Ojców i 12 Sióstr, a otrzymane rezultaty można nazwać wielkiemi, zważywszy trudności, z jakiemi walczyć trzeba.

(*C. d. n.*).



Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **60 złr. 62 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 lipca 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

usługi, ale ich nie przyjęto, pomimo, że wojsko składa się prawie wyłącznie z protestantów. Jest to dosyć oryginalne! Przypuszczają, że wojna trwać będzie 2 miesiące. O Hartmann sądzi, że rodzina nie będzie się bardzo troszczyła o jego losy, bo: „Semper in manu Dei sumus“.

Z Boromy pisze O. Hiller: Niespodziewanie przeniesiony zostałem z ulubionego Zumbo-Riciko do Boromy, gdzie zamianowano mnie przełożonym. Zostawiłem samego O. Menyharth'a, ale wkrótce przybył O. Dialer z pomocą. W Boromie zastałem O. Baecher'a i O. Vollersa, pierwszego z Bawaryi, drugiego z Hollandyi; upraszam więc o nadsyłanie „Echa“ także do Boromy, bo wszyscy zajmujemy się bardzo tem pismem. Z Zumbo przybyło tu częścią ze mną i za mną 40 dzieci, między niemi 10 dziewczynek, wykupionych z niewoli, 20 jest jeszcze w drodze. W Zumbo pozostaje ich blisko 80 jeszcze. Serdeczne Bóg zapłać dobrodziejom, którzy się przyczynili do tego dzieła.

Karawana misyjna Białych Ojców. Jak zawsze, tak i w tym roku udaje się karawana Białych Ojców do Afryki podrównikowej. Składa się z 14 misyonarzy: 8 Ojców i 6 Braci. Z tych 14 pochodzi 6 z Niederlandyi, między innymi O. van Waes, który niedawno wyświęcony został na księdza w Kartaginie i przeznaczony dla apostolskiego wikaryatu W. Nyanza.

Rozmaitości.

Szląski dom misyjny „Heiligenkreuz“ pod Neisse. Z rozpoczętym kursem letnim przybyło do naszego zakładu dwudziestu dziewięciu uczni. Jeżeli się zauważy, że dom ten istnieje zaledwie lat kilka, to liczba 115 jest zdumiewająco wielką, tembardziej, że uczniowie ci wszyscy są stanowczo zdecydowani zostać misyonarzami towarzystwa Słowa Bożego i pracować w Togo w Afryce. Widocznie więc, założenie domu misyjnego na Szląsku odpowiadało potrzebom czasu w zupełności. Kto miał sposobność widzieć całe to zgromadzenie w domowej kaplicy klasztornej, ten musiał ucieszyć się widokiem tak licznych bojowników Kościoła św., 11 księży 44 braciszków i 115 uczących się — razem 170 osób, zamieszkuje teraz już obszerny budynek klasztorny z bardzo dobrem urządzeniem — który w tym roku jeszcze rozszerzonym zostanie. by błogosławieństwo Boże spoczywało nadal nad tym domem i dozwoliło mu wzrastać, kwitnąć i wydawać owoce na chwałę Bożą i zbawienie tylu nieśmiertelnych dusz.

Ojciec św. i król Menelik. Papież Leon XIII wzruszony litością dla jeńców włoskich w Afryce zwrócił się listownie do Negusa, przemawiając gorąco za uwolnieniem tychże. Msgr. Cyryl Macarius patryarcha Koptów kościoła aleksandryjskiego, wezwany został do wręczenia pisma papieskiego.

Pomnik dla kardynała Lavigerie. W krótce stanie wspaniały pomnik dla kardynała Lavigerie w bazylice św. Ludwika przez Niego zbudowanej w Kartaginie. Pomnik ten przedstawiać będzie kardynała na wpół leżącego na łożu śmiertelnem otoczonego Ojcami Białymi, ze stojącym obok arabem i uwolnionym murzynem. Dzieło to, wzniesione na afrykańskiej ziemi, ma uwiecznić pamięć nieustraszonego bojownika Kościoła, Apostoła z gorącą i natchnioną duszą niestrudzonego obrońcę czarnego kontynentu. Sodalicya św. Piotra Klawera, która słusznie może się uważać za duchową córkę śp. Kardynała, czuję się obowiązaną, przyczynić do tego dzieła, i jest gotową do przyjmowania datków w tym celu. Podpisy mają być w krótce zamknięte, poczem przystąpi się do wykonania planu.

Illustracye nasze. Pierwsza przedstawia **główną ulicę w Dar-es-Salaam** (zwaną Barra Rafta), założoną została przez Niemców. Przy niej mieszkają przeważnie europejczycy i katoliccy Indyanie (Goanezy). Na pierwszym planie na prawo dom gościnny z werandą, naprzeciwko atelier fotograficzne indyjskiego fotografa. Właściwe miasto murzynów z tysiącami drobnych ulic i zakątków rozciąga się po obu stronach tej ulicy. Druga ilustracya przedstawia **cztery garncarki z Dar-es-Salaam,** siedzące przed drzwiami mieszkania murzyńskiego i lepiące garnki ozdobne do gotowania. Do zachodu słońca siedzą one ze swoją robotą tuż pod ścianą domu w cieniu wystającego dachu. Wewnątrz domu nie pracują nigdy, bo tenże prócz małego otworu na drzwi nie posiada światła.